

Karawana kryzysu czyli wszystko co chciałbyś wiedzieć o pomocy humanitarnej

Autor tekstu: **Marcin Punpur**

"We fed them, they got strong, they kicked our asses".

Oficer armii amerykańskiej. Somalia 1995

"Pomoc przypomina zatem picie szampana. Zasługujesz na niego kiedy odnosisz sukces, a kiedy ponosisz klęskę, potrzebujesz go".

P. Bauer

Co robisz kiedy widzisz żebraka proszącego o jałmużnę bądź aktywistę działającego na rzecz potrzebujących? Dajesz pieniądze i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku moralnego idziesz dalej? Czy może rezygnujesz, bo targają tobą wątpliwości czy twoja pomoc trafi do prawdziwie potrzebujących? Jeśli masz trudności, w zdawałoby się prostej sytuacji, kiedy chcesz pomóc jednej osobie, to wyobraź sobie miejsce konfliktu zbrojnego, gdzie ofiary liczy się w setkach tysięcy, a strony nienawidzą się tak mocno, że gdyby to było możliwe schowałiby słońce wyłącznie na własny użytek. Miejsce, gdzie działają dziesiątki organizacji humanitarnych, a każda dba o to by nie wypaść ze strumienia podarków i pieniędzy. Miejsce, gdzie, żeby pomagać trzeba najpierw wykupić pozwolenie i uiścić podatki, które trafiają z powrotem do reżimu. Miejsce, które zamiast przyczyniać się do rozwiązania problemu staje się jego częścią. Czy twoje wątpliwości nie powinny wzrosnąć?

Na pewno wzrosną kiedy przeczytasz *Karawanę kryzysu* holenderskiej dziennikarki Lindy Polman. Jest to książka, która mówi o ciemnej stronie pomocy międzynarodowej. Książka o nadużyciach, manipulacji, ignorancji i nierzadko zwykłej głupocie ludzi zajmujących się ratowaniem innych. Książka w wielu miejscach bezkompromisowa, ale z drugiej strony daleka od pustego narzekania i krytykanctwa. Napisana z pozycji zaangażowanej, dla której los ofiar nie jest bez znaczenia. Polman jako reporterka przemierzyła świat i była świadkiem wielu humanitarnych katastrof od Rwandy po Haiti. Mamy zatem relację z pierwszej ręki, poprowadzoną rzeczowo, ciekawie i popartą licznymi przykładami, które stanowią solidny fundament do dyskusji nad współczesnym „przemysłem humanitarnym”.

Punktem wyjścia dla Polman jest dylemat jaki stanął przed założycielami Czerwonego Krzyża. Henri Dunant — szwajcarski bankier i filantrop — wierzył w obowiązek niesienia pomocy bez względu na okoliczności. Postulował przy tym neutralność i niezależność organizacji zajmujących się pomocą międzynarodową. Florence Nightingale natomiast — brytyjska pielęgniarka — uważała, że jeśli strony prowadzące wojnę odnoszą korzyści z pomocy, należy zaprzestać jej udzielania. Postawy te, choć dążą do tego samego celu, krzyżują się. Jedna, można by rzec idealistyczna, w której rozterki natury etycznej wypiera pytanie jak pomóc jak największej liczbie ofiar oraz racjonalno-pragmatyczna, która docieka czy pomoc w konkretnych okolicznościach ma w ogóle sens. Ten dylemat przewija się w całej książce i ze strony na stronę staje się co raz jaśniejsze, że Polman utożsamia się ze stanowiskiem Nightingale, dopatrując się w poglądach Dunanta źródła większości współczesnych problemów z pomocą humanitarną.

Zanim zostaną przywołane przykłady z książki, warto cofnąć się do II wojny światowej i stosunku Czerwonego Krzyża do nazistów. Po pierwsze obozy koncentracyjne. Czerwony Krzyż wiedział o ich istnieniu już w 1942 roku. Nie on jeden oczywiście, pytanie tylko co zrobił z tą wiedzą? Otóż niewiele, by nie rzec — nic. Zgodnie z zasadami Dunanta postanowiono się nie mieszać i udzielać pomocy na skalę możliwą do zaakceptowania przez hitlerowców. I rzeczywiście, obok wyreżyserowanych wizytacji, niczym z potiomkinowskich wiosek, przygotowywano paczki z żywnością i lekarstwami. Problem w tym, że trafiały one głównie do komendantów obozów.

Po drugie kolaboracja. Czerwony Krzyż, jak można dowiedzieć się z książki G. Steinachera *Nazis on the run*, wydał dokumenty ośmiu tysiącom SS-manów, umożliwiając im ucieczkę z III Rzeszy. Wśród zbrodniarzy wojennych były takie nazwiska jak Eichmann i Mengele. Jak wynika z badań autora, był to raczej rezultat chaosu migracyjnego jaki panował w ówczesnej Europie i ogólnie zaniedbań pracowników organizacji, a nie zaplanowane działanie (jak w przypadku Watykanu). Niemniej jednak dowodzi to tylko tezy Polman, że pomoc za wszelką cenę rodzi patologie.

Biafra — jedna z najbardziej zasobnych w ropę prowincja Nigerii. W 1967 roku rozpoczęła się tam klęska głodu, która jako jedna z pierwszych trafiła na ekrany telewizorów. Świat zachodni ujrzał wówczas z całą wyrazistością zdjęcia dzieci z dużymi główkami i rozdętymi brzuskami. Kiedy pułkownik Ojukwu dokonał secesji i proklamował niezależną republikę Biafry, nigeryjski rząd Racionalista.pl



Linda Polman

Karawana kryzysu

Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej

MikrokosmosMakrokosmos

rozpoczął blokadę prowincji, odcinając ją od reszty świata. Ojukwu nie miał żadnych szans od początku i w 1968 roku jego kapitulacja była niemal pewna. W tym czasie jednak wpadł na pomysł by otworzyć w Genewie biuro *public relations*, rozpowszechniające zdjęcia i filmy pokazujące skutki głodu. Od tego momentu do Biafry zaczęły przybywać transporty z żywnością, lekarstwami i bronią, którą przemycano dla rebeliantów mając za nic pertraktacje sił międzynarodowych i rządu Nigerii. Tymczasem Ojukwu prowadził odrębne negocjacje z każdą z organizacji humanitarnych, ustalając wysokie podatki od lądowania samolotów i importu dostarczanych dóbr po kursie, który uczynił go najprawdopodobniej milionerem. Kryzys zakończył się dopiero w 1970 i pochłonął dwa miliony ludzi, głównie ofiar głodu.

Jaka lekcja płynie z Biafry? Pierwsza taka, że głód to bardzo skuteczna broń. Druga dotyczy zaangażowania organizacji humanitarnych. Z pewnością Ojukwu nie utrzymałby się tak długo gdyby nie pomoc międzynarodowa. Wziąwszy pod uwagę fakt, że przedłużająca się agonia jego republiki tylko zwiększyła liczbę ofiar, powstaje pytanie czy organizacje humanitarne nie ponoszą częściowo odpowiedzialności za tę tragedię? Niektórzy aktywiści odpowiedzieli pozytywnie na to pytanie i opuszczając Czerwony

Krzyż w 1971 roku utworzyli *Médecins Sans Frontières*.

Rok 1984. W Etiopii wybuchła wojna domowa, rebelianci z północy walczyli z siłami rządowymi. Ci ostatni wkraczają na tereny zajęte przez buntowników i rozpoczynają rzeź, paląc przy tym całe wioski oraz niszcząc wszystkie zapasy żywności. Po czym zapraszają międzynarodowe ekipy telewizyjne by sfilmowały ten „dramat humanitarny”. Jako przyczynę rosnącego głodu ogłaszają suszę, która rzeczywiście pojawia się w tamtym czasie, ale nijak ma się do liczby ofiar. Świat znowu obiegają zdjęcia wygłodzonych dzieci, a liczne organizacje przybywają do Etiopii walczyć z „suszą”. Dzięki kampanii artystów z *Live Aid*, udaje się zebrać ogromne fundusze. Pieniądze jednak znowu nie trafiają do poszkodowanych ale do reżimu, który wykorzystuje je do akcji przesiedleń. W trakcie wędrówki ginie sto tysięcy osób. Na południu powstają obozy przymusowej pracy. W sumie z głodu i represji umiera milion ludzi.

Pod koniec 1985 roku MSF decyduje się opuścić Etiopię, twierdząc, że sytuacja „przypomina Kambodżę Czerwonych Khmerów”. Jest to jednak wyjątek od reguły. Inne organizacje, jak pisze Polman, przymykały oczy i odpierały zarzuty krytyków chęcią „upolitycznienia pomocy”. Szkoda, że tego argumentu nie zastosowano wobec etiopskiego reżimu.

Rwanda. Obóz dla uchodźców w Gomie. Zdezorientowana opinia publiczna na Zachodzie, reagując po czasie, wzięła uciekających Hutu za rzekome ofiary masakry. Z litości, a może po prostu by stłumić wyrzuty sumienia, rozpoczął się prawdziwy karnawał pomocy. Zewsząd zaczęły napływać podarki i pieniądze, a obóz rósł z dnia na dzień o nowe kilometry kwadratowe, stając się w końcu jednym z największych obozów uchodźców w historii. Podczas gdy Hutu stawiali się pieszczołami humanitarystów, prawdziwe ofiary masakry — Tutsi — zdani byli wyłącznie na siebie. A kraj był wówczas w opłakanym stanie. Jak pisze Polman, powołując się na świadectwo, generała Romeo Daillare’a — dowódcy wojsk ONZ-tu, stacjonujących w Rwandzie, brakowało podstawowych środków do życia jak wody, żywności, paliwa, elektryczności. Daillare pisał: „Do Gomy napływały miliony dolarów, ale nam nie udało się otrzymać nawet paru tysięcy, aby pomóc Rwandzie. Moi ludzie i ja robiliśmy wszystko co w naszej mocy. Za nasze własne pieniądze. I wstydziliśmy się, że nie możemy uczynić nic więcej.”

Przypadek Sierra Leone wskazuje na inny aspekt pomocy międzynarodowej. Od lat dziewięćdziesiątych toczyła się tam wojna między rządem a rebeliantami z RUF-u. Wojna, która przyniosła w sumie dwieście tysięcy zabitych i nawet jak na afrykańskie standardy miała bardzo krwawy i brutalny przebieg (tysiące okaleczonych ludzi). Spustoszenie i barbarzyństwo jakiego dokonano w ciągu dziesięciu lat skłoniło Polman do zadania pytania, na ile był to wynik narkotycznego odurzenia rebeliantów, co podejrzewali niektórzy obserwatorzy, a na ile była to wykalkulowana strategia by przykuć uwagę opinii międzynarodowej. Polman, by zbadać tą kwestię udaje się do jednego z dowódców RUF-u, który wyjaśnia przewlekłość wojny następująco: "Nie było motywacji, żeby ją skończyć. Wszystko uległo zniszczeniu, a was tutaj nie było do pomocy w odbudowie kraju. Interesowała was jedynie *white men's war* w Jugosławii i obozy w Gomie. Pozwoliliście dalej nam walczyć. (...) Dopiero kiedy pojawili się *amputees*, zwróciliście uwagę na nasz

los". Eskalacja przemocy przykuwa uwagę. Uwaga przyciąga pieniądze i apanaże. Pieniądze rodzą przemoc.

Afganistan pokazuje jeszcze inną patologię międzynarodowej pomocy. W lecie 2002 roku przystąpiono do realizacji projektu w prowincji Bamian. Budżet wynosił 150 milionów dolarów. Pieniądze pochodzące z różnych krajów najpierw trafiły do organizacji charytatywnej w Genewie. Ta wzięła z tej sumy dwadzieścia procent na poczet własnych kosztów i przekazała projekt do organizacji w Waszyngtonie. Amerykańska instytucja zainkasowała kolejne dwadzieścia procent i przekazała projekt dalej. Proceder znowu się powtórzył. Wreszcie ostatnia organizacja za resztę pieniędzy zakupiła drewniane bale w sąsiednim Iranie. Przetransportowała je — dzięki „życzliwości” gubernatora Bamianu — drogą morską za stawkę pięciokrotnie wyższą niż normalnie. Na końcu okazało się, że bale są zbyt ciężkie jak na gliniane chaty Afgańczyków i wykorzystano je na opał. Opał wart 150 milionów dolarów!

Duże, kosztowne projekty takie jak budowa drogi, czy szpitali nazywane są w humanitarnym świecie „białymi słoniami”. Droga w dżungli, czy szpitale bez sprzętu medycznego i personelu lekarskiego nie są czymś niezwykłym. W Iraku ciągle większość mieszkańców żyje bez prądu, gdyż odbudowane przez Amerykanów elektrownie nie ma kto utrzymać. Mark Oviatt, nadzorujący amerykańskie prace przy odbudowie Iraku powiedział otwarcie, że „Stany Zjednoczone inwestują w Irak setki milionów dolarów rocznie, ale nie ma tam możliwości utrzymania tych inwestycji”.

Dyrektor Banku Światowego w Kabulu uznaje, że od trzydziestu do czterdziestu pięciu procent otrzymanych pieniędzy „wydatkuje się niewłaściwie”. Po czym dodaje: „Pieniądze są marnotrawione na olbrzymią skalę. Tak naprawdę możemy mówić o plądrowaniu. To skandal!”. Niektórzy mówią wprost o „przekręcie afgańskim”. Co gorzej, z podarowanych pieniędzy korzystają często Talibowie, którzy w ten sposób poszerzają swe szeregi i powiększają zapasy. Mieszkańcy stolicy Afganistanu mawiają: „Najpierw był komunizm, potem talibanizm, a obecnie panuje NGO-izm”.

Talibanizm swoją drogą ma się całkiem nieźle. Widać to na przykładzie przedszkoli, które są częstym przedmiotem ataków Talibów. W ramach walki z zachodnią (czyli „bezbożną”) cywilizacją niszczy się i pali nowe budynki, nierzadko wraz z dziećmi i opiekunami w środku. Ktoś mógłby spytać co z tymi aktami barbarzyństwa mają wspólnego humanitaryści?

W tym miejscu dotykamy sedna problemu. Większość organizacji ogranicza się wyłącznie do realizacji projektów. Idzie o to by wypełnić zobowiązania wobec ofiarodawców, a to co się dzieje potem z inwestycjami to już problem władz lokalnych, ewentualnie decydentów na szczeblu międzynarodowym. Ta krótkowzroczna perspektywa przynosi opłakane skutki, bo zwalnia z odpowiedzialności za jakość i efekty pomocy. W zasadzie brak tu jakiegoś zewnętrznego i niezależnego organu kontroli. Humanitaryści muszą jedynie tłumaczyć się ofiarodawcom, ale w tym przypadku sukces nie zawsze mierzy się owocami pracy. Czasami wystarczy sentymentalne zdjęcie, kiedy indziej odpowiednio zaaranżowana wizytacja, jak w te w obozie dla kalekich dzieci w Sierra Leone, które często przeradzały się w medialny karnawał.

Nie ma się jednak co dziwić, skoro już sam proces selekcji projektów pozostawia wiele do życzenia. Jan Egeland — podsekretarz ONZ-u ds. humanitarnych, stwierdził bez ogródek: „Pomoc to loteria! Na dwadzieścia pięć wniosków o pomoc tygodniowo wygrywa jeden”. Nie jest to jednak gra całkowicie przypadkowa. Wygrywają ci, którzy potrafią przebić się w mediach. Bernard Kouchner — założyciel Lekarzy bez Granic — stwierdził kiedyś: „Jeżeli nie ma w pobliżu żadnej kamery, nie ma też żadnej interwencji humanitarnej”. I tak na przykład ostatnio najwięcej środków otrzymały ofiary wojny z terroryzmem i tsunami, o których było po prostu głośno. Tymczasem Kongo, gdzie od lat dziewięćdziesiątych zginęło około trzech milionów ludzi, czy Namibia, w której była poważna klęska głodu, pozostawiono samym sobie. „Cierpienie w milczeniu nie popłaca” - konkluduje Polman.

Wróćmy na koniec do sporu założycieli Czerwonego Krzyża. Dunant postulował postawę neutralną i apolityczną. Przykłady zawarte w *Karawanie Kryzysu* dowodzą jednak, że taka filozofia stosowana w warunkach ekstremalnych, jak wojna czy katastrofa naturalna staje się kontrproduktywna. Poza tym jak konstatuje Polman we współczesnym zglobalizowanym świecie apolityczność to iluzja. „Kryzysy humanitarne to prawie zawsze kryzysy polityczne albo kryzysy, które można rozwiązać poprzez działania polityczne. Skoro ofiarodawcy, wojsko i oddziały zbrojne uprawiają politykę za pomocą pomocy humanitarnej, organizacje pozarządowe nie mogą sobie pozwolić na apolityczność”.

Nikt nie wątpi w dobre chęci humanitarystów. W większości są to ludzie oddani sprawie, a nierzadko narażający życie dla innych. Dobre chęci jednak to za mało. Ważniejsze są konsekwencje działań. Oznacza to, że nie każda pomoc jest dobra. Jeśli pomoc przynosi więcej nieszczęścia niż pożytku, albo bardzo mało pożytku przy bardzo wysokich nakładach, powinno się ją

zaprześcić. „Lepiej zrobić cokolwiek niż nic” ktoś mógłby kontratakować. Jest to jednak hasło mało przekonywujące w sytuacji, gdzie pomoc bogaci oprawców i korumpuje ofiary. Polman nie sugeruje by zlikwidować system pomocy humanitarnej, lecz go zmienić. Jak? To pytanie na inną książkę.

Marcin Punpur

Absolwent ekonomii i filozofii. Studiował w Olsztynie, Bremie i Bernie. Zainteresowania: filozofia kultury, religii i polityki.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 05-02-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7740) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7740>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl